

Recenzja pracy doktorskiej Krzysztofa Gila na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Przed wielu laty oglądałem film, bodajże produkcji jugosłowiańskiej (kiedyś istniał taki twór państwowy) pt. „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów”. W pamięci nie pozostało mi nic z treści filmu, jednak utkwił mi w głowie jego tytuł i nastrój pogodnej melancholii, podbarwionej socjalistycznym, pełnym optymizmu, patrzyeniem w przyszłość. Niezależnie jednak od propagandowego wymiaru tego obrazu, tytuł wywarł na mnie wrażenie, jeśli pamiętam go do dziś. Wówczas pierwszy raz nawiedziła mnie myśl, że życie romskich społeczności nie jest łatwe, skoro spotkanie szczęśliwych Cyganów zdarza się rzadko.

Krzysztof Gil, pochodzący z romskiej rodziny żyjącej na Podhalu, związany jest z Krakowem od wielu lat, tu ukończył liceum plastyczne i studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych (2008 – 2013). Obie szkoły, do których uczęszczał, znajdują się w sąsiedztwie Błoni, miejsca, gdzie zatrzymywali się wędrujący Cyganie. W książce Jerzego Ficowskiego „Cyganie w Polsce; dzieje i obyczaje” oglądałem reprodukcje fotografii cygańskich kotlarzy na Błoniach krakowskich z 1870 r. i akwareli Juliusza Kossaka, przedstawiającej obóz Cyganów na tychże Błoniach. Książka została wydana w roku transformacji ustrojowej, od tamtego czasu zmieniły się standardy w wielu dziedzinach życia, nie używamy już określenia Cyganie, zastąpiła je nazwa Romowie (choć nie wszyscy Cyganie są Romami). Nazwa „Cyganie” jest dziś niepoprawna i świadczy raczej, gdy jest w użyciu, o niechętnym, ksenofobicznym nastawieniu do tej nacji. Jesteśmy przecież oświeceni, cechuje nas tolerancja wobec innych, odmiennych etnicznie, kulturowo ludzi, nie chcemy przypisywać całym nacjom negatywnych cech, jakie zdarzają się pojedynczym ludziom w każdym narodzie. A właśnie pewne przywary zrosły się na stałe z określeniem *Cyganie* i czasem nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy, gdy mówimy na przykład – „cyganisz”, „nie cygań”.

Zapewne w tym, co napisałem pobrzmiewa trochę autoironii wobec naszej pozornej poprawności, ale to wątek na inny tekst. Krzysztof Gil przekonał się, jak rzeczywiście wygląda owa poprawność i tolerancja, niejako na własnej skórze, gdy zgodził się, kilka lat temu, uczestniczyć w kampanii społecznej mającej na celu walkę ze stereotypami, w tym przypadku – stereotypami w postrzeganiu Romów. Kraków został „zawieszony” wielkimi plakatami (było ich w mieście kilkanaście, a może więcej – jak mi powiedział, znalazły się też w sieci) z jego fotograficznym portretem i napisami: „Jest Polakiem. Jest Romem. Jest doktorantem. Krzysztof. Jeden z wielu”, albo „Jest Polakiem. Jest Romem. Jeden z wielu. Stojących po zasilek”.

Okazało się, że owe banery były niejednokrotnie niszczone, dopisywano na nich obraźliwe dla Romów słowa, sformułowania, które również pojawiały się w sieci. Dla Krzysztofa Gila było to bolesne doświadczenie i choć od dziecka zapewne miał niejako wpojone – niepokój, czujność i dzielność – związane ze swoim pochodzeniem, z tym, co może go spotkać ze strony otoczenia, pierwszy raz odczuł anonimową „bezinteresowną” agresję skierowaną na niego. Zapewne przeżywał chwile, gdy czuł się osaczony, postanowił nie brać więcej udziału w podobnych akcjach, zbyt wiele go to kosztowało. Może wtedy właśnie nawiedziły go myśli, że ma możliwość wypowiedzi na temat swojej nacji językiem sztuki, jednak w inny sposób, niż robił to dotychczas.

Bo tematyka romska jest organicznie związana z jego wypowiedziami plastycznymi od początku edukacji artystycznej. Krzysztof Gil nie brał nigdy pod uwagę możliwości rozdzielenia aktywności w dziedzinie sztuki i zainteresowań historią, kulturą, mentalnością własnej społeczności, przeciwnie – myślę, że praca artystyczna straciłaby dla niego sens, gdyby miała podejmować inne zagadnienia i problemy. Obok działań w zakresie sztuki Krzysztof Gil był i pozostaje zaangażowany w projekty przeciwdziałające dyskryminacji i wykluczeniu społecznemu mniejszości narodowych; dzięki takiej

aktywności poznał Romów z innych europejskich krajów i dowiedział się, z bezpośrednich relacji, że Romowie mieszkający we Włoszech, Francji, na Węgrzech czy Słowacji mają często do czynienia z przejawami niechęci czy nawet agresji, w stopniu znacznie większym, niż mógł przypuszczać.

Dyplom w ASP, który przygotował w pracowniach litografii i rysunku, nazwał „Paramisa”, co w języku romskim znaczy – opowiadanie, ale też oznacza bajkę, historię wymyśloną. W komentarzu do pracy dyplomowej wspomina: „potraktowałem motywy z pewnym przymrużeniem oka, ale również należnym szacunkiem dla społeczności, z której się wywodzę. Zdawałem sobie sprawę, że nie zdołam uciec od narracyjności, więc zdecydowałem się na umowne wykorzystanie formy nawiązującej do komiksu ...” i w innym miejscu dodaje, że rysunek w jego pracach ma cechy eklektyczne a komiksowy charakter pracy pozwolił mu na umieszczenie scen jakby poza czasem, łączenie współczesności należącej do niego, z przeszłością, znaną z przekazów ustnych rodziny i pamiątkowych zdjęć. Linearny, wyrafinowany w swojej prostocie rysunek łączył z syntetycznymi plamami koloru, „skupiając się jedynie na werystycznym dodaniu detalu, fragmentu czy to postaci, czy elementu przestrzeni.” W ówczesnych poszukiwaniach własnego języka plastycznego był, jak mi się zdaje, wiernym uczniem artystów nieformalnej grupy „Trzy oczy” (dziś grupa od dawna nie istnieje, a niektórzy jej uczestnicy zostali, jak pani promotor tej pracy doktorskiej, profesorami krakowskiej ASP).

W swojej pracy dyplomowej Krzysztof Gil bazował w dużej mierze na dawnych fotografiach, rodzinnych i archiwalnych, co sprawiło, iż powstała opowieść w obrazach o przemijaniu, zabarwiona nostalgią. Opowiadającym jest co prawda Rom, ale aranżowane sceny biorą swoje źródła nie z autopsji, a z cudzych fotografii. Emocjonalnie jest wewnątrz owych scen, jednocześnie pozostaje ich zewnętrznym obserwatorem, jakby etnografem. Jego pochodzenie sytuuje go pomiędzy dwoma kulturami, z każdą związany jest nierozzerwalnie i odczuwa to jako dysonans, swój prywatny, ale i swojej społeczności.

Owo rozszczępienie, jeśli tak mogę to nazwać, czy zawieszenie pomiędzy kulturami i tradycjami potęguje dodatkowo fakt, że Krzysztof Gil należy do Romów górskich, nazywających się Bergitka Roma, którzy już w XV wieku osiedlali się na terenie Podhala. Rodzina mieszkała w Nowym Targu na osiedlu Kowaniec (nazwa pochodzi od kowalstwa, którym trudniło się wielu Romów); w latach 50. ówczesna władza, prowadząc politykę odrywania mniejszości narodowych od ich korzeni, przeniosła miejscową społeczność romską z osiedla pod lasem do innej części miasta. Malownicza obyczajowość, którą kojarzymy jeszcze z wędrującymi niegdyś taborami cygańskimi, jest obca życiu Romów osiadłych, tworzących mimo wszystko hermetyczne środowiska, choć żyją podobnie, jak ich sąsiedzi, górale.

Krzysztof Gil brał udział w wielu wystawach sztuki romskiej w kraju i za granicą. Takich wystaw organizuje się coraz więcej na świecie, odkąd w 2004 r. odbyła się w budapesztańskim Mücsornoku (najważniejszej węgierskiej galerii narodowej) wystawa „Hidden Holocaust” (Ukryty Holocaust), pokazująca twórczość romskich artystów. Trzy lata później na 52 Biennale Sztuki w Wenecji (2007) otwarty został Pawilon Romski a w nim wystawa 16 artystów romskich z ośmiu krajów, pod tytułem „Paradise Lost” (Raj utracony).

Monumentalne rysunkowe realizacje Krzysztofa Gila we Wrocławiu, wpraw w BWA („Midnight Show”, 2015), potem w pałacu Ossolińskich podczas międzynarodowego festiwalu rysunku („Think Tank lab Triennale”, 2016) można traktować jako próby czy poszukiwanie języka, formy dla odniesienia się do polowań na Cyganów, jakie odbywały się w Niemczech i Niderlandach od XVII aż do XIX wieku. (Oczywiście, jak zwykle Niemcy – myślę przeciwstawiając się jednym stereotypom, a korzystając z innych) Polowania na Romów były tam organizowane z udziałem wojska i żandarmów. Doprowadziło to z czasem, że tropienie i zabijanie Romów, jako bezkarne a nawet nagradzane, stało

się formą przerażającej rozrywki. Natomiast rozrywką, której nie musimy się wstydzić, stały się w Europie w XIX wieku tzw. panoramy czy cykloramy, wielkich rozmiarów panoramiczne obrazy, gdzie na płótnach, stanowiących wnętrza ogromnego bębna, przedstawiane były sceny o tematyce historycznej, batalistycznej czy religijnej albo krajobrazy; widz wchodzący do środka odnosił wrażenie uczestnictwa w pokazywanym wydarzeniu czy znalezienia się w wyjątkowym pejzażu.

Krzysztof Gil, którego praca doktorska pt. „Tajsa” przypomina swoim kształtem tamto modne kiedyś zjawisko kulturowe, podczas swoich artystycznych pobytów we Wrocławiu oglądał, jak mi wspomniał, panoramę raclawicką, namalowaną we Lwowie w latach 90. XIX wieku. Uznał, że skojarzenie tych dwóch różnych przejawów poszukiwania rozrywki – tu zaspokajającej głównie potrzeby estetyczne, tam najniższe instynkty (nazywanie których zezwierzęceniem obraża zwierzęta), pozwala mu głębiej zastanowić się nad ową pozorną różnicą obu rozrywek, tej haniebnej i tej wynikającej z wyższych potrzeb. Autor uświadamia nam (potencjalnym odbiorcom, którzy jesteście takimi samymi ludźmi, jak nasi przodkowie sprzed wieków, choć w innych realiach), że różne rodzaje i poziomy rozrywki, odprężenia, oderwania się od monotonii życia – oczywiście uproszczając znaczenie – można sprowadzić do wspólnego mianownika, którym jest chęć przyglądania się cudzemu nieszczęściu – przerażeniu, cierpieniu, widokowi krwi, a w skrajnym przypadku dopuszczanie krwiożerczych instynktów, przelewanie krwi, zadawanie bólu. Bo przecież panoramiczny obraz bitwy pod Raclawicami, choć podnoszący nas na duchu ukazaniem militarnego zwycięstwa nad rosyjskim zaborcą, przedstawia krwawe epizody walki, mordercze zmagania ludzi.

Krzysztof Gil zrezygnował jednak z dosłowności makabrycznej narracji, z epatowania obrazem okrucieństwa. Jego panoramiczny rysunek, wykonany białym pastelem i węglem na czarnym podłożu, jest wyciszony i spokojny, wychodzący ku nam z mroku. Takie jest artystyczne założenie autora, który wyraźnie rozróżnia pomiędzy tym, co problemowe, a tym, co tajemnicze;¹ sztuka sytuje się po stronie tajemnicy, nie rozwiązuje problemów, choć zajmuje stanowisko w ważnych kwestiach ogólnoludzkich – etycznych, moralnych, egzystencjalnych. Krzysztof Gil tworzy z wewnętrznej potrzeby, jego praca artystyczna nie ma charakteru interwencyjnego i nie reprezentuje nurtu zaangażowania społecznego, odczuwa jednak satysfakcję, gdy jego twórczość uświadamia odbiorcom krzywdzące Romów stereotypy.

Panoramę raclawicką i „Tajsę” Krzysztofa Gila dzieli ponad stuletni okres, zaś pół wieku temu, w 1968 r. powstało dzieło, zresztą pod tytułem „Panorama”, które swoją formą i tematyką wiąże się z obu omawianymi tu obiektami. To *environnement* Leszka Sobockiego, doktora honoris causa krakowskiej ASP, dla którego inspiracją stała się fotografia z niemieckiego pisma, pokazująca samosąd dokonany na funkcjonariuszu służby bezpieczeństwa w czasie rewolucji 1956 r. w Budapeszcie. Scena przedstawia powieszonoego za nogi człowieka w worku, bitego i kopanego przez kilka osób, zajął przygląda się milczący tłum. Tytuł „Panorama” jest prowokacyjny, podobnie zresztą jak nawiązanie do zjawiska panoramy przez obecnego doktoranta; walec, na wewnętrznej ścianie którego Sobocki namalował (metodą wcierki, w skali 1:1) scenę samosądu, ma średnicę jednego metra, może nieco więcej i kojarzy się z klozetami na ulicach niektórych miast. Gdyby wcisnąć się przez wąskie przejście do środka, można mieć wrażenie bezpośredniego uczestnictwa w linczu, bestialskim wymierzaniu sprawiedliwości przez ludzi, mających poczucie bezkarności.

Trudne czy wręcz niemożliwe pod względem etycznym jest porównanie trzech scen, o których mowa – bitwy, samosądu i polowania na ludzi. W pierwszej scenie żołnierze wrogich wojsk, przeważnie z ludu, mordują się nawzajem, choć woleliby zapewne żyć spokojnie w swoim środowisku; w drugiej – cywile, tu mieszczańskie, mają okazję dokonania anonimowo zemsty na zniechęconym rodaku. W trzeciej, tu omawianej, przedstawiciele, być może, wyższych sfer, dają upust najniższym instynktom i polują na ludzi innych etnicznie i właściwie bezbronych, jak na zwierzęta. Jeśli mam odnieść się do

tych trzech przedstawień razem, muszę przyznać, że czuję się bezradny. A jednak ów kontekst domaga się komentarza, refleksji; posłużę się, zamiast własnymi, słowami Zygmunta Kubiaka: „Świadomość ludzka (...) jeśli ma w historii ocaleć, jeśli ma nie zaćmić się i nie zdradzić samej siebie, musi trwać w stanie nieustannej walki i udręki, nieustannego napięcia, ciągle zjeżona, ciągle wyprostowana, jak trzcina Pascala – przeciw atakom obojętnych i okrutnych burz. Nie wiemy, dlaczego na ziemi dusza ludzka egzystuje w takim otoczeniu, dlaczego pogrążona jest w wichrach i błocie – nie rozumiemy historii, nie rozumiemy tej gęstwy, nieprzenikliwej gęstwy życia, poprzez którą toczy się historia.”²

Książka, z której pochodzi powyższy cytat nosi tytuł „Półmrok ludzkiego świata”, ten tytuł można by odnieść do *environnement* Krzysztofa Gila. Odgarniając zasłonę z workowego płótna, wchodzimy do kolistego wnętrza (z zewnątrz obiekt ma przywołać na myśl dawne prowizoryczne domy Romów, konstrukcje pomiędzy barakiem a namiotem), ogarnia nas mrok. Robimy jeszcze krok ku środkowi i wówczas może się zdarzyć, że dotkniemy twarzą, głową do czegoś, ruchomego, o niejasnej formie i materii; wyobraźnia podsuwa myśl o połączeniu pająka z nietoperzem, pojawia się niespodziewany strach i obrzydzenie. Ja, nim znalazłem się we wnętrzu „Tajsy”, przeczytałem wcześniej komentarz autora do jego pracy, mogłem więc się domyślić, co poruszyłem głową. Wiedziałem już, że ów magiczny przedmiot (truszuł bałenca po romsku) ma budzić lęk u obcych, jako zwiastun śmierci i grobu, że w czasach prześladowań Romów był jedyną bronią, której ścigani mogli używać przeciw myśliwym, zbrojnym w szable i strzelby.

Na marginesie – wróżbiarstwo i magia były ważnym źródłem utrzymania społeczności cygańskich przez wieki, a ciekawość niecygańskiego otoczenia, na ogół chrześcijańskiego, co do własnego losu i przyszłości, splatała się z przeczuciami czy przekonaniem tych samych ludzi, że za nadprzyrodzonymi zdolnościami odsłaniania spraw ukrytych dla większości, stoją złe moce, zaprzęgnięte ciemnym siłom. Stąd nastawienie do Romów stanowiło wybuchową mieszaninę podziwu i zazdrości, obawy, strachu, niechęci czy nawet wrogości. Krzysztof Gil, patrząc na to zjawisko z perspektywy swojej społeczności, tak pisze w komentarzu: „Sam jestem daleki od doszukiwania się w nich (magicznych przedmiotach) rzeczywistej mocy zło wróżebnej, choć asekuracyjnie, po konsultacjach z bliskimi, ukryłem w instalacji czerwoną nić, chroniącą przed oddziaływaniem magicznego rekwizytu, umieszczonego w jej wnętrzu.”

Stopniowo wzrok przyzwyczajają się do mroku; zaczynamy odczytywać rysunek wokół nas i słyszeć szumiący las, dźwięk drogi Romom, bo las był zawsze ich naturalnym środowiskiem i sprzymierzeńcem. Szum drzew przeplata się z opowieścią babci Krzysztofa Gila. Babcia mówi w języku romskim o śmierci swojego ojca, zabitego przez sąsiadów – gadziów, nie rozumiemy słów, ale to również zostało zamierzone przez autora: głos babci, podobnie jak głos drzew opowiada o czymś, czego nie można pojąć, co jednak może się zdarzyć i zdarza w każdym czasie.

Widmowe, białe sylwetki na czarnym tle, jedno wyraźniejsze, inne rozmyte, stoją nieruchomo, jakby pozowały do zbiorowego portretu (malarskiego gatunku popularnego w XVII-wiecznej Holandii). Jedynie koń wyskakuje ku nam z mroku, mimo iż jeździec zastygł w siodle i psy zdają się kręcić niespokojnie, być może czując zapach świeżej krwi. Mężczyźni pozują z wyrazem obojętnego spokoju na twarzach, tylko kobieta, jedyna wśród nich, spogląda w stronę „martwej natury”, którą tworzą ciała upolowanych zwierząt i ludzi, właściwie trudno je tu rozróżnić. Ręka jednego z mężczyzn – jego twarz jest rozmyta, nieczytelna – wciąga do tego kłębowiska zwłok ciało upolowanej cygańskiej kobiety, choć może i wydobywa ją stamtąd; nie jest to oczywiste. Grupa mężczyzn z uwagą przygląda się spletanym ciałom, jakby oglądali interesujący przypadek medyczny, uczestnicząc w sekcji zwłok (cytat ze słynnego obrazu Rembrandta). Cała zresztą scena składa się z cytatów czy nawiązań do XVII

wiecznego malarstwa północno europejskiego – portretów i martwej natury, przedstawień ludzi zastygłych w dostojnym spokoju, mających dobre mniemanie o sobie.

Nie wiemy, czy polowania na Romów odbywały się nocami, Krzysztof Gil umieszcza swoje przedstawienie w mroku, ale nie musimy odczytywać tego dosłownie, mrok może dotyczyć ciemnej strony człowieczeństwa, która pozwala ludziom na takie, bądź podobne praktyki, traktowane niekiedy nawet, jak w tym przypadku, w kategoriach rozrywki. W mroku kryje się groza tego, w czym jako obserwatorzy uczestniczymy, gdy język plastyczny pozostaje w konwencji oficjalnej sztuki bogatego mieszczaństwa i wyższych sfer tamtych czasów, choć zabieg negatywu – białego rysunku na ciemnym tle – wzmagają niepokój. Wydaje się, że nieme widma z oddali wieków chcą nam coś przekazać, być może to ostrzeżenie z otchłani (niczym biblijnego bogacza), które zawiera się w słowie i pojęciu „Tajsa”: demony mrocznej przeszłości gotowe są w każdej chwili zbudzić się w sprzyjających okolicznościach, choć wydaje się to niemożliwe w naszych „pocywilizowanych” czasach.

Krzysztof Gil jest przekonany, że jego praca artystyczna nigdy nie straci powiązań z romską tożsamością, zastanawia się jednak, czy kiedyś uwolni się od ciężaru „wielkich narracji” zaangażowanych społecznie, które podejmuje od kilku lat i które nie dają mu spokoju. Zbigniew Herbert „W drodze do Delf” spotyka Apolla i słyszy jego słowa: „Sztukmistrz musi zgłębić okrucieństwo”.³ Być może to, o czym mówi artystom Apollo, owo zstąpienie na dno ludzkiego okrucieństwa, odbywa się, w tym przypadku, właśnie za pośrednictwem *euvironnement*, które przygotował Krzysztof Gil jako pracę doktorską; może autor uwalnia się teraz od obowiązku zabierania głosu w imieniu swojej społeczności, może będzie mógł pozwolić sobie na wypowiedzi bardziej osobiste, prywatne? Cytowany wcześniej Zygmunt Kubiak apeluje, aby „nie utracić czułości, która być może czeka na nas po drugiej stronie grozy”.⁴ Tego życzę młodemu twórcy.

Zapoznałem się z dorobkiem artystycznym i pracą doktorską Krzysztofa Gila i stwierdzam z przekonaniem, że doktorant w swojej pracy pt. „Tajsa” zaprezentował oryginalne rozwiązanie artystyczne, wymagające dużej wiedzy i talentu. W poszukiwaniu własnego języka plastycznego łączy samodzielność z odwołaniami do tradycji, wykazał się też ogólną wiedzą w różnych dziedzinach sztuki. Jestem przekonany, że posiada umiejętności do prowadzenia samodzielnej pracy twórczej. Wnioskuje do Rady Wydziału o przyznanie mgr Krzysztofowi Gilowi stopnia doktora w dziedzinie Sztuki Plastyczne, w dyscyplinie Sztuki Piękne.

11 – 26 V 2018

prof. Stanisław Zbigniew Kamieński

¹ Więcej na temat tego rozróżnienia w książce Wiesława Juszcza „Poeta i mit”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, str. 69

² Zygmunt Kubiak, „Półmrok ludzkiego świata”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1963, str.214

³ Zbigniew Herbert, Wiersze zebrane, Czytelnik, Warszawa 1982, str.111

⁴ Ibidem, Zygmunt Kubiak, str.216